

później tak zaowocowało, zwłaszcza przez aktywną działalność brata Maksymiliana.

Dalsze rodzeństwo ks. profesora Schenka, tj. brat Błażej i brat Roch, daje się poznać dopiero w późniejszych latach, już po wojnie. Pierwszy jako inżynier i architekt kilku kościołów na Opolszczyźnie, drugi jako mistrz murarski i wykonawca projektów swego brata, (m.in. kościoły w Kolonowskiem i w Zawadzie Książęcej).

Jeżeli znaleźliśmy ks. profesora Wacława Schenka jako uczonego, miłośnika historii o otwartym horyzoncie patrzenia, jako liturgistę oraz jako przyjaciela młodzieży, a nawet jako zbieracza ziół, to korzeni jego zainteresowań, jego formacji duchowej, możemy doszukać się w jego środowisku rodzinnym.

Bytom

KS. ZBIGNIEW DONARSKI

Ks. Hubert Kowol

KS. PROFESOR WACŁAW SCHENK JAKO KAPŁAN I DUSZPASTERZ

1. EPILOG ZAMIAST PROLOGU

Uroczystość Wszystkich Świętych roku Pańskiego 1982, godzina 18,00. Z bytomskiego kościoła Św. Ducha, prastarą ulicą Krakowską, wyruszył w kierunku kościoła parafialnego Najśw. Maryi Panny kondukt pogrzebowy z trumną śp. Ks. Profesora Schenka. Skąpo oświetlone okna mieszkań i sklepów, ale można było jeszcze odróżnić twarze ludzkie, może tym bardziej szczerze i autentyczne, bo osłonięte mrokiem. Nigdy jeszcze nie widziałem u tak wielkiej rzeszy ludzi tylu łez w oczach, tyle wzruszającego bólu, smutku i żalu. Dobry Pasterz opuścił swoją trzodę.

10 października byliśmy razem z pielgrzymką kapłanów Diecezji Opolskiej na uroczystościach kanonizacyjnych Maksymiliana Kolbego w Rzymie. W czasie całej pielgrzymki tryskała z Ks. Schenka jakaś niespożyta energia, promieniowała radość. Staliśmy w zadumie w Bazylice św. Piotra przed Pietą Michała Anioła. Matka trzyma swojego Syna na kolanach. W kilkanaście dni później Kościół, który też jest matką, trzymał swojego syna na kolanach. Kościół lokalny opolski jako matka i Kościół bytomski jako matka trzymał jednego z najlepszych swoich synów na kolanach. Dlatego taki smutek i żal, taki ból i tyle łez.

Zdumiewające były okoliczności tej nagłej i tragicznej śmierci. Stale mówił, że każdy człowiek ma swój rytm biologiczny. Pracował najchętniej do późnej nocy. Ale za to po obiedzie była święta sješta. Zawsze po obiedzie kładł się do łóżka na dwie lub trzy godziny, aby później rozpocząć nowy etap pracy. A co stało się 28 października? Po obiedzie powiedział w kuchni: idę spać. Wszyscy byli przekonani, że śpi. O godz. 14.00 przybiegł na probostwo św. Barbary zdyszany mężczyzna i powiedział do mnie: Ks. Profesor Schenk miał ciężki wypadek samochodowy na ulicy przy budującym się kościele św. Anny. Wybierałem się na pogrzeb i szybko zadzwoniłem na plebanie Najsw. Maryi Panny, aby się upewnić. Usłyszałem odpowiedź: to nieprawda, Ksiądz Profesor śpi. Z ulgą odłożyłem słuchawkę i poszedłem na pogrzeb. W podobnej sytuacji znalazł się ks. wikary parafii Najsw. Maryi Panny, któremu powierzono budowę kościoła. Był wtedy na placu budowy. Dzieci przybiegły z wiadomością, że Ks. Proboszcz jest ciężko ranny. Pobiegnął w kierunku miejsca wypadku, ale powiedziano mu, że wypadkowi uległ ktoś inny. Wrócił więc na budowę i zatelefonował na probostwo; usłyszał taką samą odpowiedź: Ksiądz Profesor śpi. A o godzinie 17.00 byliśmy w szpitalu ortopedyczno-urazowym w Piekarach-Szarleju i ujrzeliśmy Ks. Profesora po operacji, jak olbrzymi dąb ścięty w pełni lata.

Boże, wysłałeś Anioła po swojego sługę, inaczej tego wytłumaczyć nie można. Proboszcz powiedział: idę spać. A Anioł rzekł Mu: pójdziesz spać, ale najpierw wyjdź na zewnątrz, bez płaszcza i bez kapelusza. A kto podstawił w tym momencie pod dom taksówkę? Widzisz: jest taksówka, jedź, bo tam przy kościele chcą Cię zabrać do Twojego Ojca. I poległ przy kościele, stając się żywym kamieniem węgielnym budującego się kościoła św. Anny.

2. IDENTYCZNOŚĆ KAPŁANA I DUSZPASTERZA

Temat „Ks. Profesor Schenk jako kapłan i duszpasterz” jawi mi się pod znakiem identyczności tych dwóch wymiarów. Być kapłanem — znaczy być duszpasterzem. Kapłan, który by nie był duszpasterzem, to jakieś nieporozumienie. A duszpasterz w najgłębszej swojej istocie musi być kapłanem. Tę zasadę identyczności kapłana i duszpasterza zrealizował Ks. Schenk w sposób wzorcowy i doskonały. Będę mówił o Ks. Schenku jako o duszpasterzu, bo pojęcie to stwarza jak gdyby jeszcze szersze ramy dla ukazania Jego indywidualnych i specyficznych metod duszpasterskich i podkreślenia punktów ciężkości w Jego działalności duszpasterskiej.

Każda epoka kreuje własny obraz kapłaństwa, co rzutuje oczywiście na metody, zakres, charakter i zadanie duszpasterzowania. Wystarczy wspomnieć obraz kapłana i duszpasterza wytworzony w okresie Oświecenia. Należy jednak zawsze pamiętać, że — oprócz

wpływu ducha czasu na obraz kapłana — każdy kapłan przynosi ze sobą bogactwo swoich indywidualnych cech, wyciskających piętno na jego duszpasterstwie.

Ks. Profesor Schenk był duszpasterzem w głębi swojej osobowości, w swoim postępowaniu w codzienności życia, w swoim odczuwaniu i przeżywaniu, w reagowaniu na otoczenie i jego wpływy. Cokolwiek czynił — było duszpasterstwem. W rozmowach prywatnych przebiegał zawsze akcent duszpasterski. Każdy temat, pozornie daleki od duszpasterstwa, ukazywał w rozmowie z Nim swój wymiar duszpasterski. Jego obecność na przyjęciach kapłańskich czy w gronie osób świeckich była zawsze wydarzeniem zapładniającym umysły i serca troską o duszpasterstwo. Nie było to nigdy wywoływane sztucznie lub celowo inspirowane, ale wynikało swobodnie i jakby z humorem z Jego bogatej osobowości. Podróżował z wykładami po całej niemal Polsce, ale każda Jego podróż — do Krakowa, Nysy czy Lublina — była przede wszystkim duszpasterstwem. Łatwo nawiązywał kontakt z ludźmi w pociągu lub w autobusie, duszpasterzował w sposób bardzo naturalny i przekonujący. Czuł się duszpasterzem nawet jeżdżąc autostopem.

Duszpasterzowanie Ks. Profesora Schenka było bardzo wyrównane, tzn. wszystko robił z jednakową powagą, wszystko było ważne, nic nie było bagatelne. Dlatego z pewną obawą twierdzę, że preferował w swoim duszpasterstwie zasadę *opus operantis*. Samo pojawienie się Jego postaci, tj. wzrostu, urody, uśmiechu, budowy ciała, szczególnie głowy, działało na otoczenie. Przy czynnościach liturgicznych przywiązał wielką wagę do głosu, emisji i intonacji, gestów, ruchów i całej postawy. Piętnował na kapłańskich spotkaniach brak przygotowania do Mszy św. Twierdził, że już w przededniu należy się zapoznać z Ewangelią jutrzejszej Mszy św. i przygotować słowo wstępne.

3. TOŻSAMOŚĆ Z CHRYSYSEM

Musimy postawić sobie zasadnicze pytanie: z czego wypływała Jego szczególna moc i siła duszpasterskiego oddziaływania na ludzi? Z całą pewnością mogę powiedzieć, że znam tę tajemnicę. Ks. Profesor Schenk utożsamiał się z Chrystusem, identyfikował się z Nim. Nie mówił o tym *expressis verbis*, ale to się wyczuwało: Świadomość utożsamiania się z Chrystusem przenikała, mówiąc obrazowo, każdą komórkę osoby Ks. Schenka. Osobowość Chrystusa przerasta wprawdzie pod każdym względem wszystkich ludzi, jednak jej udział w naszym życiu jest sprawą decydującą o życiu i śmierci. Udział osobowości Chrystusa w życiu Ks. Schenka był fundamentalny. Dlatego w kazaniu wygłoszonym w czasie eksportacji zacytowałem słowa św. Pawła z Listu do Galatów, 2, 20: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak

obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”.

Jako teolog (a nieraz się wydawało, że jest teologiem chłodnym) wiedział, że pomimo swojego osobistego i serdecznego związku z Chrystusem, jest On zawsze nieskończonym Bogiem, którego moc sięga krańców świata. „Albowiem w Chrystusie Bóg jednał ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów” (2 Kor 5, 19).

To harmonijne zespolenie Jego osobistego i serdecznego utożsamiania się z Chrystusem z silną, jasno i głęboko teologicznie sprecyzowaną wiarą w Chrystusa jako Wszzechmogącego Boga było fundamentem osobowości duszpasterskiej Ks. Schenka.

Na tym fundamencie tożsamości z Chrystusem wyrosły, żywiły i rozwijały się cechy Jego duszpasterstwa. Aby je lepiej zrozumieć, trzeba sprecyzować jeszcze jedną prawdę. Niekatolicy odmawiają Chrystusowi posiadanie pełnej prawdy, światła i pewności od pierwszego dnia życia ziemskiego. Natomiast Kościół katolicki naucza: od pierwszego momentu Wcielenia, od poczęcia w łonie Dziewicy, Chrystus posiadał pełnię mądrości, był napełniony Duchem Świętym, cieszył się oglądaniem swojego Ojca Niebieskiego. Dlatego w życiu i działalności Chrystusa widzimy zdecydowanie i pewność, szczególnie wówczas, gdy Chrystus nazywa siebie światłością świata. „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12).

Po tych wyjaśnieniach lepiej możemy zrozumieć cechy duszpasterstwa Ks. Schenka, które zrodziły się z jego tożsamości z Chrystusem.

1) Poczucie posiadania prawdy. — Zawsze podziwiałem u Ks. Profesora jego głębokie poczucie posiadania prawdy, które dawało Mu w postępowaniu duszpasterskim zdecydowanie i pewność. Gdy zwracaliśmy się do Niego w kłopotach, gdy zdawało nam się, że ponosimy jakieś porażki — On siadał, zapalał cygaro i z najgłębszym spokojem wyjaśniał sytuację. Nie jest tak źle, i w życiu Kościoła są doliny i góry, są fazy wzlotu i fazy upadku.

To poczucie posiadania prawdy było także źródłem Jego zdrowego i niewzruszonego optymizmu. Obawiam się wypowiedzieć następujące stwierdzenie, ponieważ najgłębsza warstwa ludzkiej osobowości jest nam niedostępna i kryta tajemnicą: Ks. Profesor nie przeżywał kryzysu identyczności kapłańskiej. Raz tylko powiedział mi, że zrezygnuje z parafii, jeśli nie odejdzie wikary, którym bardzo mu dokuczał — on albo ja. Gdy usłyszałem te słowa, powstał we mnie ogromny żal i smutek.

2) Mądry doradca — „Ja jestem światłością świata” — tak powiedział Chrystus. Ks. Profesor miał w sobie coś z tej światłości Chrystusowej. Nieprzeciętny umysł, wrodzona inteligencja, pogłębianą ustawiczną pracą naukową. Słuchali go biskupi, kapłani, studenci

na konferencjach, zjazdach i sympozjach. Podobało mi się to, co powiedział kleryk naszego seminarium, obecnie już po święceniach: „Każdy z nas ma cząstkę Jego osobowości w sobie”. Był mądrym doradcą, bo mimo ogromnego nawału pracy miał zawsze czas. Nigdy się nie spieszył, nie znosił organicznie pośpiechu. Pośpiech, niepokój, zdenerwowanie były dla Niego zawsze podejrzane. Zachowywał za zawsze dystans wobec każdej sprawy. Nieraz wydawało nam się, że to jest jednak wyjątkowa sytuacja, udzielało nam się jakieś podniecenie. A On zachowywał spokój. Ten brak emocjonowania się, zaangażowania uczuciowego mógł być w niektórych przypadkach nawet irtujący.

Słuchał Go prosty lud Boży. W drodze do kościoła, na ulicy, przy straganie rozmawiał jak równy z równym z każdą prostą kobiciną, sprzedającą kwiaty. Miał zawsze czas. Przed każdą Mszą św. chodził po kościele, wprowadzając do ławek starsze osoby.

3) Siewca Słowa Bożego. — Utożsamianie się z Chrystusem znalazło mocne odbicie w głoszeniu Słowa Bożego. Wierni słuchali Jego kazań z uwagą, radością i zadowoleniem. Nie pisał kazań w całości, raczej w formie konspektu. Nigdy nie miał długich kazań i nie używał przykładów. Jego kazania były monotematyczne, oparte zawsze o jedną tylko myśl przewodnią i zwarte kompozycyjnie. Znakomicie operował Pismem świętym. Kazania były zawsze związane z praktyką duszpasterską. Miał swoje ulubione tematy. Był mistrzem w modulowaniu głosu. Strona foniczna była Jego mocnym atutem. Głosowo akcentował najważniejsze momenty. Cechę poetycką, a zarazem środek utrwalania pamięci stanowiła refreniczność. Wdzięczni jesteście za dar światłości Jego kazań.

4) Lekarz dusz i ciał. — Cechą charakterystyczną Jego duszpasterstwa, wynikającą wprost z Jego utożsamiania się z Chrystusem, było pragnienie, by leczyć, tak jak Chrystus, dusze i ciała. Interesował się każdą dolegliwością fizyczną i duchową. Wśród ludzi zgromadzonych w kościele zauważał oznaki chorobowe i wzywał cierpiącego człowieka do siebie, by wesprzeć go radą. Był przekonany o skuteczności swoich ziół. Doskonale znał się na ziołach, zbierał je i suszył. Jadąc samochodem kazał się zatrzymywać w drodze, zbieraliśmy słynną przytulnię (*Galium*), tak skuteczną w chorobach nerek. Narzekał, że poradniki ziołolecznicze nie wymieniają przytulii. W czasie pobytu zagranicą kupował za otrzymane honoraria lekarstwa, zanosił je sam do chorych. Potrafił także wieczorem wymknąć się z domu, by pójść z parą butów do potrzebującego człowieka.

4. KS. PROFESOR SCHENK JAKO LITURG Z POWOŁANIA I LITURGISTA Z WYMOGÓW CZASU

Temat ten leży mi bardzo na sercu, bo jestem przekonany, że był liturgiem z powołania. Korzenie tkwią w domu rodzinnym. Miał pre dyspozycje do bycia liturgiem. Złożyły się na nią: geny przejęte od rodziców, konstytucja cielesna i psychiczna, wychowanie, łaska, która w przypadku Ks. Schenka nabrała kształt najpełniejszy w utożsamianiu się z Chrystusem jako liturgiem. Sprawowanie liturgii było Jego talentem, Jego powołaniem, Jego życiem. Miał świadomość, że użycza Chrystusowi samego siebie, swoje ręce, swój głos.

A oto kilka refleksji o Jego osobowości liturgicznej na tle Jego poglądu na liturgię i jej przeżywanie.

Według Ks. Profesora rdzeniem liturgii jest cześć Boga. Cześć Boga polega na uznaniu trzech faktów: kim Bóg jest w sobie, kim Bóg jest dla nas i kim my jesteśmy dla Niego.

To uznanie nie jest pragnieniem czegoś nieistniejącego, nie jest snem o niemożliwościach, nie jest lękiem przed przypadkowymi zdarzeniami. Istnieją konkretne Boskie rzeczywistości i uznanie ich jest czią Boga. Podstawową rzeczywistością jest przymerze Boga z ludźmi. Dlatego chrześcijańska cześć Boga jest czymś wyjątkowym, czymś nowym w historii religijnej ludzkości. Stąd nowa nazwa — liturgia. Gdy Ks. Profesor stawał przy ołtarzu, gdy udzielał Sakramentów św., odczuwało się tę Boską rzeczywistość. Nie było miejsca dla ekliwych wzruszeń.

Pierwszym istotnym elementem liturgii jest bliskość. Boskie rzeczywistości są dla człowieka w zasięgu ręki. Otwarte są skarby. Bierzemy je w posiadanie, dotykamy ich, posługujemy się nimi jak talentami. Dlatego też nie adorujemy tylko Wcielonego Słowa, ale przyjmujemy je jako pokarm. *Magnificat* jest klasycznym przykładem czci, będącej liturgią. „Wielkie mi uczynił rzeczy” — owoc w jej łonie jest przedmiotem czci. Ks. Profesor lubił śpiewać hymn *Magnificat*.

Drugim elementem liturgii jest pewność posiadania. Pewność posiadania Boskich rzeczywistości jest sama w sobie wyrazem zwycięstwa i triumfu, a my jesteśmy tylko szafarzami i sługami tajemnic Chrystusowych. Przez fakt posiadania i rozdzielania tajemnic Chrystusowych jesteśmy głosicielami zwycięstwa i triumfu. Zawsze podziwiałem u Ks. Profesora ogromną pewność posiadania, przekonanie o zwycięstwie i triumfie. Odrzucał natomiast stanowczo wszelkie przejawy triumfalizmu w Kościele, także w słowach. Kto zachłystywał się jakimkolwiek triumfem w Kościele, ten według Profesora nie był zdolny do wewnętrznego przeżywania triumfu w samej liturgii.

Najbardziej wewnętrzną istotą liturgii jest jednak przekazywanie, udzielanie tajemnic Bożych. Chrześcijanin nie posiada tylko

Ojca, ale posiada Jego bogactwa, a liturgia je rozdziela. Życie Chrystusa ma dwie strony: życie w historii i nowe życie w liturgii. Narodzenie Chrystusa, chrzest, śmierć, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie — to wydarzenia, które są w tajemniczy sposób z nami. Liturgia je uobecnia. Ks. Profesor stale powtarzał, że liturgia to więcej niż pamiętka, więcej niż mówienie o tych faktach. Cudowna tajemnica zbawienia jest właściwą treścią liturgii. *Per adventum Tuum, Te rogamus audi nos*. Nieraz słyszało się głosy, że Ks. Profesor przedłuża nabożeństwa, ale trzeba to zrozumieć. Był przekonany o obecności Chrystusa, o Jego nieprzebranych skarbach, nie mógł się rozstać z Nim. Słyszę stale Jego głos: *Per adventum Tuum, Te rogamus audi nos*.

Czerpanie najobfitszych owoców nie jest jeszcze pełnym zrozumieniem liturgii. Liturgia widzi nową rzeczywistość obecną wszędzie. Powtarza się Zesłanie Ducha Św. To nie tylko pamiętka, to nowe zstępowanie Ducha Św. na nas. Zesłanie Ducha Św. jest dzisiaj tak rzeczywiste, jak wtedy. Liturgia nie jest tęsknotą za Duchem Św., wołaniem, pragnieniem (choć śpiewamy: *Przybądź, Duchu Stworzycielu*), bo On jest obecny zawsze. Obecność i jeszcze raz Boska obecność. To jest najgłębsza treść czci Boga, liturgii. Dlatego podkreślał to jeszcze raz, Ks. Profesor miał ogromne przekonanie o obecności Boga w liturgii. Stąd też brak elementów uczuciowości, Jego chłodny realizm, zarzucany Mu przez niektórych. Tę Boską rzeczywistość i obecność trzeba wyrazić w gestach, ruchach, trzeba ukazać zwycięstwo i zbawienie. Liturgia to arcydzieło ducha ludzkiego. Ks. Profesor dostrzegał mistrzostwo ducha ludzkiego w ukształtowaniu liturgii. Stąd Jego troska o jej czystość. Najgłębsze oddziaływanie duszpasterskie osiągał Ks. Profesor przez sprawowanie liturgii. Najpełniej utożsamiał się z Chrystusem liturgiem.

Ks. Profesor był także liturgistą, ale stał się nim tylko na skutek warunków, wytworzonych po zakończeniu wojny. Liturgika w Jego życiu stała się dodatkową pomocą do ukazania zbawczej mocy liturgii, w którą wierzył i w której żył.

5. KS. PROFESOR SCHENK ŻYJE

Ks. Profesor Schenk przeżywał głęboko swoją tożsamość z Chrystusem, ale wiedział też, że Chrystus przewyższa Go nieskończenie, bo jest Bogiem. Wiara, która dała Mu taką pewność, była jak mocna kotwica, na której opierała się Jego wolność i swoboda realizowania Chrystusa w konkretnym życiu. Byliśmy razem także na pielgrzymce w Ziemi Świętej. Gdy oczom naszym ukazała się Góra Stracenia, Ks. Profesor jakby się modlił: „A swoi go nie przyjęli”. To samo przeżywał wiele razy w swoim życiu. Krótco przed śmiercią, w czasie drogi do Opola, skąd wyruszyliśmy na kanonizację Maksymiliana

Kolbego do Rzymu, zapytałem Go wprost o pierwsze lata po wojnie. Odrzekł, że jest człowiekiem tkwiącym głęboko korzeniami w ojczystej ziemi i nigdy by się dobrowolnie nie zgodził na jej opuszczenie. Tak ją kochał. Powiedziano Mu po wojnie, że musi opuścić kraj. Nie zgodził się. Wówczas dano Mu Piotrówkę niedaleko Strzelec Opolskich, jedną z najmniejszych parafii diecezji. Wybrał Piotrówkę, ale ojczyzny nie opuścił, bo jest ziemią świętą. Wkrótce potem Ks. biskup Kominek, późniejszy kardynał, przyjechał do Niego do Piotrówki i przeprosił Go. Ks. Profesor został przeniesiony na proboszcza do Krapkowic, skąd niezadługo powołano Go do Seminarium Duchownego w Nysie. Ale i tam, podobnie jak w bibliotece kurialnej w Opolu, nie było dla Niego wkrótce miejsca. Nowy kierunek życia wyznaczył Mu dopiero Katolicki Uniwersytet w Lublinie. Od tego czasu aż do końca życia pracował także naukowo, bez specjalnego zresztą rozgłosu. Ale za to miał uczniów w całej Polsce. Chrystus miał uczniów. Uczniowie dobrze znają mistrza. Chrystus był jednak ponad wszystkimi. Nie każdy człowiek może mieć uczniów, Ks. Profesor należał do nielicznych wyjątków.

Nigdy nie widziałem przy pogrzebie tak dużo łez, tak głębokiego bólu, smutku i żalu, jak podczas pogrzebu Ks. Profesora Schenka. Bo Kościół opolski jako matka trzymał na kolanach jednego z najlepszych swoich synów.

Ksiądz Profesor Schenk zrywał się, gdy mówiono o kimś, że nie żyje. „On umarł, ale on żyje!” Księżo Profesorze, żyjesz u swego Mistrza, światłości świata.

Bytom

KS. HUBERT KOWOL

Piotr Obrączka

KSIAZDZ PROFESOR WAĆLAW SCHENK W DNIU SWOIM POWSZEDNIM

Sformułowanie tematu nawiązuje do wspomnień Adama Grzymały-Siedleckiego *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Można by, zapożyczając się jeszcze bardziej u Siedleckiego, napisać: „Ksiądz profesor Waćław Schenk — niepospolity człowiek w dniu swoim powszednim”, był bowiem niewątpliwie człowiekiem niepospolitym, o niezwyklej, bardzo bogatej osobowości.

Kim był przede wszystkim? Księdzem, duszpasterzem, proboszczem, dziekanem, prałatem, profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i trzech innych wyższych uczelni (w tym Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kon-